ARTYKUŁY RECENZYJNE

Bogdan Góralczyk

CZY CHINY ZAJMUJĄ „GEOSTRATEGICZNY SWORZEŃ”?

Krzysztof Kozłowski, *Państwo Środka a Nowy Jedwabny Szlak. Proradziecka Azja Centralna i Xinjiang w polityce CHRL*, „Biblioteka Azji i Pacyfiku”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, ss. 325.

Według głośnych teorii geopolitycznych Halforda Mackindera z początków XX w., pod koniec owego stulecia niemal powielanych, na przykład przez Zbigniewa Brzezińskiego – szczególnie w jego głośnej pracy *Wielka Szachownica – przyszłość świata może rozstrzygnąć się w „geostrategicznym sworznii” (geostrategical pivot)*, jakim jest Azja Centralna. Choć to obszar penetrowany niegdyś przez Marco Polo, a wcześniej prowadził przezeń nie mniej głośny jedwabny szlak, mało o nim wiemy. A jeszcze mniej wiemy o chińskich zachowaniach na tamtym obszarze, szczególnie po rozpadzie ZSRR i wyjściu stamtąd, przynajmniej częściowym, Rosjan.

Książka Krzysztofa Kozłowskiego znakomicie trafia w tę lukę badawczą i ma u nas znamiona pracy pionierskiej. Żaden autor polski nie przeprowadził, jak dotąd, podobnej analizy chińskiej polityki zagranicznej właśnie na tym ważnym, a ciągle mało znanym obszarze. Siedem rozdziałów tej pracy sprawia, iż ma ona co najmniej kilku wiodących bohaterów i oscyluje wokół kilku tematów. Kolejno są nimi (także pod względem ważności i znaczenia): Chińska Republika Ludowa i jej polityka zagraniczna po zimnej wojnie (rozdział I), przede wszystkim w analizowanym regionie (rozdział II i III i w zasadzie wszystkie pozostałe); Rosja i jej

zachowania w Azji Centralnej; amerykańska obecność na tym obszarze, a nawet światowy terroryzm (rozdział V) oraz Szanghajska Organizacja Współpracy (SOW – rozdział VI i VII). Niejako lejtmotywem całej pracy jest również ujętorsko-turecki Xinjiang jako ważny czynnik i odrębne wyzwanie w chińskiej polityce tak wewnętrznej, jak zewnętrznej.

Oparta na świetnym materiale źródłowym i solidnie udokumentowana praca K. Kozłowskiego znakomicie pokazuje i analizuje chińskie motywy i zachowania wobec pięciu państw regionu: Kazachstanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu, Kirgistanu i Turkmenistanu (kolejność nie jest przypadkowa, to Kazachstan oraz państwa bezpośrednio z Chinami graniczące są dla nich najważniejsze). Podobnie jak w całym wywodzie ważny jest dla Autora odmienny kulturowo i językowo Xinjiang, a poświęcenie mu tak dużo uwagi to słuszne podejście badawcze.

Z całości przedstawionego materiału wynika, że o ile w stosunku do podległego Xinjiangu, traktowanego jako ważna kwestia w polityce wewnętrznej, Chiny są zdecydowane i pryncypialne, gotowe nawet – jak w latach 90. ubiegłego stulecia i w roku 2009 – sięgać po środki przymusu w sytuacjach kryzysowych, o tyle wobec poradzieckich państw Azji Centralnej zastosowały metodę małych kroków, spokoju i konsekwencji. Nie zmienił tego podejścia nawet przełom z 11 września 2001 r., przecież niezmiernie istotny na tych obszarach, podatnych na oddziaływanie islamskiego fundamentalizmu. Po prostu Chiny – po pierwsze, nie chciały antagonizować innych liczących się graczy w tym regionie, począwszy od Rosji i USA („wielkimi nieobecnyymi” w tej pracy są Iran, a w mniejszym stopniu także Indie i Pakistan), a po drugie, doskonale zdawały sobie sprawę z tego, iż jest to obszar charakteryzujący się po rozpadzie ZSRR deficytem wzajemnego zaufania.

Takie podejście sprawiło, że podczas gdy stanowisko Chin wobec Xinjiangu jest kwestionowane, szczególnie na forach organizacji zajmujących się obroną i przestrzeganiem praw człowieka (i mniejszości), tak na arenie regionalnej oraz globalnej zachowania Państwa Środka w poradzieckiej Azji Centralnej, jak dotąd, nikogo nie zantagonizowały. Co więcej, z dialogu o współpracy transgranicznej z Rosją narodziło się strategiczne partnerstwo tych państw, potem Szanghajska Piątka i wreszcie SOW, dobrze przez Autora tej pracy wyeksponowana, bowiem stanowiąca dzisiaj jedno z najciekawszych przedsięwzięć współpracy instytucjonalnej w pozimnowojennym okresie.

O specyficznym, ale też wielce wysublimowanym podejściu Chin do analizowanego regionu dobrze świadczy ten oto fragment pracy z podsumowania III rozdziału: *W przeciwieństwie do innych państw Chiny nie podejmowały w regionie widowiskowych kroków politycznych – nie zachęcały do budowania demokracji i społeczeństwa otwartego (tak jak czyniły USA i UE); nie starały się spętać państw Azji Centralnej twardymi więzami zależności gospodarczej (jak Federacja*

Rosyjska); nie podkreślały wspólnoty etnicznej i nie promowały kontaktów kulturalno-oświatowych (w czym prym wiodły Iran i Turcja); nie próbowały również objąć paleczki przywództwa religijnego w regionie (jak to czyniły Pakistan i Arabia Saudyjska). Każde z wymienionych państw starało się wciągnąć proradziecką Azję Centralną w orbitę własnych interesów. CHRL nie miała takich ambicji.

Przynajmniej w początkowej fazie – chciałoby się dodać od siebie. Albowiem, tak jak powyższe tezy są odkrywcze i dobrze świadczą o analitycznych umiejętnościach Autora, tak tezy przytoczone poniżej, będące niejako konsekwencją tego, co powyżej, wzbudzają już o wiele większe kontrowersje. Autor pisze: *Chiny nie realizują swych celów politycznych na drodze ekspansji terytorialnej, militarnej bądź próbując zdominować czy narzucić określone zachowania swoim partnerom politycznym. Metody Chin są zwykle bardziej subtelne i rozłożone w czasie. Chiny nie promują też radykalnie odmiennej od istniejącej wizji porządku międzynarodowego – czy to w Azji, czy globalnie.*

Zgoda co do chińskiego spokoju i *subtelnych metod* w zachowaniach na arenie międzynarodowej, *rozłożonych w czasie*. Natomiast co do drugiej tezy rodzi się spór – i można tu postawić jeden z nielicznych, za to zasadniczych zarzutów wobec tej pracy. Otóż, mimo że została ona wydana w roku 2011, to – poza kryzysem na terenie Xinjiangu w lipcu 2009 r. – jedynie mimochodem wspomina wydarzenia w regionie i na arenie globalnej po 2008 r., po załamaniu się światowych rynków. Tymczasem, jak się wydaje, jest to niezmiernie ważna cezura także dla Chin, bowiem nagle i niespodziewanie dla siebie zostały one – i słusznie – potraktowane jako globalne mocarstwo, a nie tylko *największe państwo rozwijające się na globie*, którym to terminem dotychczas zřęcznie operowały.

Co więcej, gospodarcze osłabienie Zachodu wywołało ogromną debatę wewnętrzną w Chinach, w toku której dotychczasowy, ostrożny kurs w polityce zagranicznej (tzw. 28 znaków Deng Xiaopinga z początków lat 90. ub. stulecia) został przez wielu tamtejszych analityków, a nawet polityków, podważony. Pojawiły się całkiem otwarcie głosy mówiące o *końcu ery amerykańskiej* czy *świecie po-amerykańskim*, na dodatek z dominującą rolą Chin w tym *nowym świecie*. Wystarczy wspomnieć głośne tytuły: *Zhongguo meng* [Chińskie marzenie] Liu Mingfu, w podtekście mające zastąpić „amerykańskie marzenie” (*American dream*); pracę zbiorową *Zhongguo bu gaoping* [Chiny nie są szczęśliwe], czy może mniej głošną, a nie mniej ważną analizę wykładającego w Szwajcarii profesora Zhang Weiweia *Zhongguo zhenhan* [Chiński wstrząs], w której dowodzi on niczego innego, jak wyższości chińskiej cywilizacji nad pozostałymi, i pisze wprost (po 2008 r.): *świat wkroczył w erę „poamerykańską”*¹.

¹ Zhang Weiwei, *Zhongguo zhenhan. Yi ge „wenmingxing guojia” de jueqi* [Chiński wstrząs. Szybki wzrost państwa z „misją cywilizacyjną”], Shijie Chuban Tuanji, Beijing 2011, s. 151.

Cała prowadzona od tej pory i niezwykle ożywiona debata na temat „chińskiego modelu rozwojowego” (*Zhongguo moshi*) dowodzi dokładnie czegoś odwrotnego niż wyżej wymieniona teza K. Kozłowskiego. Owszem, tam, gdzie uznają to za stosowne, Chiny chcą powiedzieć światu zewnętrznemu „nie” (o antecedenjach tego stanowiska zob. artykuł D. Mierzejewskiego i K. Żakowskiego w tym numerze Rocznika) i coraz częściej otwarcie mówią o tym, że widzą świat nieco inaczej niż pozostali. Właśnie po 2008 r. chińska asertywność wyraźnie wzrosła, także na arenie międzynarodowej, chociaż z omawianej pracy trudno wyciągnąć wniosek, czy dotyczy to także analizowanego obszaru Azji Centralnej, bo po prostu takiej analizy już – niestety – zabrakło. Tymczasem z wiedzy pobieżnej, a więc informacji medialnych, zdaje się wynikać wniosek, że obecność Chin na obszarach „strategicznego sworznia” stale i wyraźnie zwiększa się, że dużo one tam inwestują, szczególnie w sektorze energetycznym (te analizy akurat też są mocną stroną pracy K. Kozłowskiego), toteż w efekcie może nastąpić swego rodzaju zamiana miejsc, a więc rolę Rosji jako najważniejszego dotychczas partnera tych bogatych w surowce, przede wszystkim energetyczne, państw mogą przejąć Chiny. Czy tak będzie, jeszcze nie wiemy. Ale ta gra już się toczy. A przecież będzie ona miała jak najbardziej geostrategiczne skutki. Dlatego temat tu podjęty trzeba nadal uważnie śledzić i badać.

Powyższe zastrzeżenia nie zmieniają jednakże bardzo pozytywnej oceny pracy K. Kozłowskiego, jak powiedziano na wstępie, wręcz pionierskiej na polskim rynku wydawniczym. Zmieniają natomiast tę ocenę, jak się wydaje, pewne eksperymenty redaktorskie, jakie przy okazji wydania tego tomu zastosowano. Jeden jest – niestety – dość powszechny, a szczególnie w naszym środowisku orientalistycznym musi być wręcz tępiący, nie mówiąc już, że dotyczy serii „Biblioteka Azji i Pacyfiku”. Chodzi o mieszanie imion i nazwisk. **W Azji, w Chinach czy Japonii, nazwisko jest pierwsze.** Jeśli się tego nie wie, to wychodzą takie „kwiatki” jak w tym tomie. Pojawiają się: D. Xiaoping, J. Zemin czy T. Jiaxuan (szkoda, że nie ma w tomie indeksu nazwisk). To, nie przymierzając, tak, jakby autor tej recenzji podpisał się Bogdan G. (wiadomo, jak to się u nas kojarzy). Taki zabieg dziwi tym bardziej, że Autor pracy wielokrotnie korzysta ze źródeł chińskojęzycznych, więc – jak można przypuszczać – chiński zna. Tym bardziej nie powinien na taki chwyt pozwolić. Szkoda, że nie utrzymano zapisów oryginalnych, które gdzieś się ostały, jak Deng Xiaoping (s. 104) czy Jiang Zemin (s. 126). Ogólnie jednak zostały z tomu starannie wyteplone. Aż żal.

Inne zabiegi redaktorskie w tym tomie zastosowane niosą może mniejsze ujemne dla pracy skutki, ale też są – ujmijmy to tak – nieortodoksyjne. Po pierwsze, wszędzie, począwszy od tytułu, Chińska Republika Ludowa znajduje skrót jako CHRL, a nie stosowane powszechnie ChRL. To dziwi, bo nie tylko w języku pol-

skim, ale nawet w angielskim, pisze się przecież: Chiny, China, a nie CHiny czy CHina. Drugie zaskoczenie bierze się stąd, że Xinjiang, który *à propos* można też spolszczyć jako Sinciang (dosłownie: Nowe Pogranicze), konsekwentnie nigdzie nie jest odmieniany. Dlaczego? Przecież zabieg jest łatwy. Można bez trudności zapisać: w Xinjangu (jak „w Tybecie”) czy „nad Xinjaniem” („nad Tybetem”). I wreszcie trzeci eksperyment. Wprowadza się do tomu pojęcia typu „stosunki **sino**-amerykańskie” (np. s. 280) czy **sino**-rosyjskie (s. 14; podkr. moje – B. G.). Owszem, jako badacze Azji Wschodniej słyszeliśmy takie pojęcia jak przykładowo „sinologia”, „sinocentryczny” czy „zsinizowany”, ale po co wprowadzać inne terminy tam, gdzie są już ogólnie przyjęte?

Na szczęście, powtórzmy to na zakończenie raz jeszcze, osiągnięcia autorskie w tym tomie znacznie przewyższają redaktorskie – i to świadczy o randze i (dużym) znaczeniu dla osób zainteresowanych, a nawet badaczy obszaru Azji Centralnej, ciągle u nas zbyt mało znanej.